

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
tita lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dwa księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie — i dom zleceń
komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniowski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

PRACOWNIA KWIATÓW ANTONINY DĄBROWSKIEJ

w Petrokowie

w domu W-go Goleńskiego przy ulicy Petersburskiej
(Kaliskiej) **wprost gmachu Pocztowego**,
przygotowała znaczny zapas Kwiatów na obecny se-
zon, **po cenach bardzo umiarkowa-
nych.** (3—2)

Fabryka Stolarska „RODZINA”

w Petrokowie.

Poleca gotowe **Meble** z najlepszych ma-
teryałów wyrobione, oraz **garnitury**
po rs. 170.

Przyjmuje wszelkie zamówienia meblowe
i budowlane. (0—12)

PUSTY NUMER.

Nie zwykłego u nas nad narzekania
na brak żywotności w prasie peryjodycznej.
Wymagania stawiane tej ostatniej są liczne:

ZAMEK SZCZĘŚCIA

Nowella francuzka Eugenijusza Blaira.

Tłomaczenie S. A.

W owym czasie, kiedy biegnąc brzegiem
rzeki, wracałem ze szkoły w podartem u-
braniu, z palcami poplamionemi atramen-
tem, i ze śladami powideł na całej twarzy,
równie jak w owych szczęśliwych chwilach,
gdym przebywał most w Awinionie, dą-
żąc na wakacje, czułem zawsze nieprze-
zwyciężony pociąg i szczególne przywiąza-
nie do Rodanu. Zamieszkiwaaliśmy wów-
czas mały domek z czerwonej cegły, oto-
czony kępą tarni i leszczyny, z po za któ-
rej zaledwie szczyt dach jego widać było.
W odległości kilkudziesięciu kroków,
płynął Rodan, wielka rzeka, której nurty
szare mruczały wiecznie głuchym, tajemni-
czym jękiem.

Bez wątpienia, w sercu mojem, pierwsze
miejsce po rodzicach, zajmowała ta uroczą
rzeka. Małem jeszcze będąc dzieckiem,
przychodziłem nad jej krzegi, siadałem na
piasku i słuchałem szmeru mego przyjaciela,
który niezrozumiały wprawdzie dla mnie,
tak mnie jednak pociągał, że nieraz opu-
szczałem dla niego najweselszą partyję
obróczy lub piłki. Zdawało mi się, jako-
by te groźby odpowiadały potrzebie dzie-
cięcej mojej duszy; czułem, jak pod wpły-
wem tej wzniosłej samotności, umysł mój
potężniał, tu jedynie przeczuwając wielkie,
a nieznane sobie światy. Nieco później,
inaczej wytlomaczyłem sobie owe skargi
ukochanej rzeki. Uczyłem się wówczas hi-
storię średniowiecznej, tej endownej epo-

wołają, aby była postępową, a z drugiej
strony szanowała tradycję, by nie nudziła ale
ucząc, zabawiła; ponad to wszystko gó-
ruje żądanie: więcej życia, mniej oderwanej
teorii, mniej studyjów nad literaturą, wię-
cej badań nad różnorodnemi przejawami
życia społecznego. Wołają, abysmy wsłu-
chowali się więcej w tętna jego i więcej o
nim dawali wiadomości. Wszystko po części
słusznie. Nikt nie zaprzeczy, iż godziłoby się,
żeby prasa peryjodyczna tygodniowa i co-
dzienna, nosząca zwykle szumnie nazwę
„społecznym sprawom poświęconej”, bardziej
te sprawy społeczne uwzględniała. Kto jed-
nak winien, że tak nie jest i, czy wyłącz-
nie wina leży po stronie przedstawicieli
prasy, redakcyj i literackiego świata? Czy
znaczej części tej winy nie możnaby zło-
żyć na tak u nas powszechną wadę opu-
szczania rąk, gdy idzie o podniesienie gło-
su w kwestyjach dotyczących dobra ogól-
nego? Gdzieindziej większa panuje spój-
nia między czytelnikami i prasą. Nie chce-
my tu mówić o materialnem poparciu, ale
o dostarczaniu organom prasy spostrzeżeń
i uwag z faktów życia codziennego czerpa-
nych.

wieści, rytej wkoło mnie kamiennemi
zgóskami, i pomyślałem sobie, że Rodan
jęczy żalem, nad zagładą owych starych
zameczysk, które z wysokości skał, dumnie
się w jego nurtach przegładały; owych dam,
które w długich herbownych szatach, prze-
biegały jej brzegi na czarnych rumakach;
i tych zbrojnych rycerzy, i tych licznych
pielgrzymów, którzy tu przychodzili z mo-
dlitwą i z darami dla Papieży. Wszystkie
te dawne wspomnienia, jakby cudowne ja-
kieś widzenia, przesunęły się w mej wy-
obraźni. Widziałem wojska krzyżowców, ze
sztandarami na czele, ciągnące ku północy,
turnieje w zamkniętych szrankach, miłość
rycerską i wieczne zatargi baronów. I za-
tapiając się myślą w tej wzniosłej poezyi,
jaką w istocie czerpałem z ożywych pro-
mieni słońca Prowancyi, szczerze ubolewa-
łem nad losem tej rzeki, na której jedynie
nędzne statki wyładowane kamieniami, za-
stępowały dziś miejsce bogatych łodzi pa-
piezkich, i która dziś zraszała tak spokojną
choć żyzną okolicę.

W końcu przywiązanie moje do Roda-
nu stało się namiętnością. W szkołach, pod-
czas zimowych wieczorów, lub długich i
nudnych godzin nauki, przy smutnym świe-
tle gazu, zamykałem oczy, i myśli moje
wkraczały natychmiast na drogę zwykłych
marzeń. I znów widziałem lazur nieba, i
smukłe topole i zamki w ruinach — a dalej,
dalej ukochaną rzekę, w której zachodzą-
ce słońce topiło swe krwawe promienie.

To też w szczęśliwej owej epoce, w której
otrzymałem pierwszą w mem życiu nagro-
dę, z radością ujrzałem nasz mały domek.
Dumny, witałem i całowałem czule wzru-
szoną rodzinę; lecz wyrwałem się prędko
z objęć rodziców, by zaraz powitać także
i ukochaną rzekę. Znalazłem ją zawsze tę

Za granicą każde stronnictwo, każda
prowincya i okręg, mają swój organ. Nie
znaczy to jednak tylko tyle, że ludzie doń
należący organ ten prenumerują, lub da-
tkami wspierają. Jest on jednocześnie wy-
razem opinii całego stronnictwa lub pew-
nej grupy geograficznie związanych jedno-
stek, przedstawia nietylko wypadkową ich
przekonań, ale sumę różnorodnych spostrze-
żeń, myśli tej grupy.

Istnieje skutkiem tego pomiędzy orga-
nem i stronnictwem albo prowincyją kra-
ju, pewna spójnia duchowa. Wszystko przez
jednostki obserwowane, odczute, projekto-
wane, bywa zaraz przy pomocy organu pra-
sy komunikowane innym i poddawane dys-
kusyi w szerszym kole. U nas tego nie-
ma.

Wieleż razy zdarzy nam się spostrzedz
w życiu codziennem jakiś fakt, który go-
dziłoby się podnieść publicznie, jakąś myśl
i projekt, który trzebaby przedyskutowa-
ć, jakieś czyny, które potępić, inne, które u-
pamiętnić by należało. Prasa rozbiegając
wobec szerszego koła czytelników te rze-
czy, stworzyłaby niejako pole wzajemnej
wymiany myśli, stałaby się prawdziwym

samą, zawsze toczącą po kamieniach swe
smutne skargi. Miałem właśnie spocząć
pod ulubionem drzewem i puścić wodze
marzeniu, do jakiego mnie widok tej wiel-
kiej przestrzeni wody usposabiał, gdy dwie
małe rączki otoczyły moją szyję, a głośny
pocałunek sprowadził natychmiast do rze-
czywistości rozbijałą wyobraźnię.

— A ja?

— To ty Joasiu! — zawołałem.

— Tak, panie, ja to jestem. Schowana
za krzesłem czekałam, byś poszukał swej
małej kuzynki, a tyś nawet nie zapytał,
czy ona żyje. Zawstydzona więc i zmiesz-
szana, wymknęłam się z mojej kryjówki.
Czemu gniewasz się na mnie? Czy ci w czem
zawiniłam?

Biedna Joasia! tak jest, zapomniałem o
mojej małej kuzynce, a przecież Bóg sam
wie, jak dobrze bawiliśmy się razem, jak
zrywaliśmy zielone jabłka w ogrodzie, jak
tłukli zegary, brodzili w błocie łowiąc ra-
ki, jak wreszcie, gdy Maryjanna kuchar-
ka nie patrzyła, wyciągali smażące się pa-
czki z patelni, krzyżąc przy tem z bólu,
oparzywszy sobie palce. Ale wszystkie te
miłe wspomnienia, zaginęły w zamęcie ża-
łośnych marzeń historycznych.

Całując ją serdecznie, prosiłem o prze-
baczenie. Uśmiech rozjaśnił jej twarzycz-
kę; ja przeciwnie, stałem się bardzo po-
ważny. Ten pocałunek wzruszył mnie do
żywego. Nie byłem już dzieckiem, mia-
łem rok szesnasty. Od ostatnich wakacyj
przybył mi rok życia, byłem już skończo-
nym mężczyzną, nie zdając sobie z tego
sprawy. Miałem blond włosy rozdzielone
na boku, jak nosił mój ojciec, barczyste
ramiona, duże ręce, a czasem nawet zda-
rzyło mi się schwycić paznociem włosów
wasów w samym kąciuku wargi.

wyrazem opinii publicznej i mogłaby wykazywać prawdziwe potrzeby społeczeństwa. Tego to wszystkiego niestety prasie naszej brak. Nieraz przemawiała ona do czytelników z prośbą udzielania wiadomości o faktach życia społecznego, lecz rzadko z dobrym rezultatem. Pamiętam, jak „Tygodnik Illustrowany” przez długi ciąg czasu dopominał się wciąż w ten sposób o materiały do „Kroniki tygodniowej...” podobno także bezskutecznie! Jakaś korespondencyja błada i wodnista, jakiś nekrolog podejrzanego wiarygodności—oto prawie wszystko co u nas dziennik może zyskać od czytelników. Czyż można się tu potem dziwić, jeśli widzimy *numery puste?* Zapelnione są one zwykle, ale, niestety, zapelnione teorią i studjami oderwanymi nad literaturą, powieściami i poezją. Czytelnicy wynaleźli dlatego objawu godną nazwę: *pustek w gazetach*, bo—nie znajdują tam tego, czego szukają: faktów z życia i myśli żywotnych. Lecz ogół winien pamiętać, że redakcyja, złożona z ludzi zamieszkałych w jednym miejscu i zajętych, jak to u nas zwykle bywa, pracą więcej książkową, nie jest w stanie z głębi swego gabinetu podawać ogółowi, bez współudziału jego, wiadomości z każdej okolicy i o każdym objawie życia społecznego. Prasa nasza jeszcze nie doszła do tego stanu materyjalnego rozwoju, przy którym można utrzymywać wozających reporterów, opłacanych grubo, i dodajmy, niezupełnie odpowiadających celowi, jako niedosyć obeznanych i zżytych z miejscowością. Dlatego to u nas stałe i ciągłe zasypanie redakcyi przez czytelników materyjałem, może jedynie odpowiedzieć potrzebom. Wszystko to szczególnie odnosi się do prasy prowincjonalnej.

W imię tych potrzeb zwracamy się do czytelników z prośbą o podawanie nam wszelkich wiadomości, odnoszących się do życia społecznego i mogących w czemkolwiek zainteresować ogół. Nie idzie tu o stylowe obrobienie; to ostatnie będzie rzeczą redakcyi. Proste zanotowanie faktu z poleceniem za wiarygodność, będzie wy-

starczającym. Na takich materyjałach oparci, będziemy w stanie nadać więcej żywotności pismu, uniknąć *numerów pustych* i stać się prawdziwym wyrazem opinii i potrzeb miejscowych.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— **Cyrkularz p. Ministra oświaty.** W Nr. 99-m „Gońca urzędowego” podany jest cyrkularz barona Nokolai, świeżo zanonimowanego ministra oświaty. Pan minister przedewszystkiem zwraca się do pp. kuratorów okręgów naukowych i w nich chce znaleźć pomoc nietylko w wykonaniu przepisów prawa, lecz w śledzeniu i *zadose u czynieniu potrzebom miejscowym.*

„Dotykając najżywniejszych miejscowych potrzeb wszystkich warstw społeczeństwa—powiada cyrkularz—i mając na celu możebne tym potrzebom *zadose uczy-nienie*, ministeryjum oświaty narodowej, mniej niż każdy inny rządowy organ, powinno zamykać się w biurokracymie; przeciwnie, obowiązkiem jego jest wsłuchiwać się w społeczne potrzeby za pośrednictwem prawomocnych przedstawicieli społeczeństwa.”

Traktując o średnich zakładach naukowych cyrkularz mówi:

„Szkoła nie powinna rozluźniać węzłów pomiędzy uczniem a rodziną, lecz rozniecając miłość ku sobie, jednocześnie też *powinna podtrzymywać miłość dla gniazda rodzinnego*; z tego to powodu, o ile ściślejszy będzie pomiędzy szkołą a rodziną związek, o tyle ten związek będzie lepszym; naczelnicy zakładów, nauczyciele i gospodarze klasowi, powinni uwzględniać ze współczuciem wszystkie wymagania rodziców, jeśli to nie będzie ze szkoda szkolnego porządku. Przy takim stosunku nie pozbawionym przychylności dla rodziny, szkoła i na tę ostatnią może wywierać wpływ korzystny. Nie potrzeba okazywać słabości — lecz współczuć. Szkoła od społeczeństwa nie po-

winna być oddzieloną chińskim murem, lecz przeciwnie, konieczna jest wspólność pomiędzy społeczeństwem, a szkołą. Życie szkoły powinno być przystępnem dla oka społecznego: o ile szkoła będzie prawidłowszą, o tyle więcej w niej będzie panował żywy duch a nie martwa forma, o tyle więcej szkoła będzie poważaną i lubianą.”

W części cyrkularza, mówiącej o niższych zakładach naukowych, czytamy:

„W celu wspólnego działania rządu i miejscowych przedstawicieli, wytworzone są rady szkolne. Ich znaczenie i prawo *powinny być szanowane.* Dyrektorowie i inspektorowie szkół ludowych powinni być narzędziami rządowej troskliwości, a *nie ograniczeń i ściśleń działalności społecznej.* Te ostatnie, to jest *społeczną działalność, powinni oni szanować i do niej zachęcać.* Uprawnomocnieni przedstawiciele społecznych wymagań, jak również zarządzający funduszami społecznymi w zakresie wychowania publicznego, mają prawo od przedstawicieli rządowych *oczekiwać poszanowania, współuczucia i pomocy.* Wszelki czas stracony na nieporozumienia, będzie czasem straconym dla ogólnych korzyści, dla dobra ogólnego. Jest przeto pożądanem, ażeby dyrektorowie i inspektorowie szkół ludowych, spełniając swoje obowiązki, przejęci byli uczuciem, iż *oni służą, a nie rozkazują społecznej sprawie.* Dlatego na wybór tych osób winna być zwróconą szczególną uwaga. Od ich doświadczenia, od ich charakteru, od przekonania, że oni są oddani sprawie dobra ogólnego, będzie zależała wartość ich zasług, zdobyte ich działalności. Kontrolując i kierując w ludowych szkołkach wykładem, dyrektorowie i inspektorowie obowiązani są zwracać szczególną uwagę na to, iż wychowanie ludu w zasadach religii — jest głównym zadaniem i probierzem kamieniem ludowej szkoły...”

— **Wystawa dzieł sztuki** otwartą już została we czwartek, w obecności p. Naczelnika Gubernii. W dniu tym zwiędziło takową 101 osób; dochód z rozprzedaży bi-

Joasia miała lat trzynaście.

— Dlaczego ty tak bardzo lubisz Rodana? — zapytała, wspierając się na moim ramieniu.

— Ach! Rodan! — zawołałem — Rodan!

Prędkim ruchem ręki wskazałem jej całą przestrzeń; byłem jednakże mocno zmieszany, czulem łagodny jej oddech na wargach, a zadrżałem silnie, gdy ręką objęła mnie za szyję.

— Wyłomacz mi to — nalegała.

Powstałem.

— Wracajmy do domu. Jutro ci odpowiem, dziś nie mogę.

— Ty się gniewasz na mnie; ja to widzę.

— A, tak — odpowiedziałem.

I odszedłem niezadowolony z siebie.

Nazajutrz spotkałem Joasię w ogrodzie. Miała na głowie duży biały kapelusz, który osłaniając górną część twarzy, zostawiał widocznymi drobne usteczka i białą okrągłą bródkę, ocieniając czarne oczy, które, pierwszy raz to zauważyłem, były piękne, patrzące szczerze, lubo smutnie.

— Czy dziś pozwolisz towarzyszyć sobie? — spytała, kłaniając się ceremonijalnie.

Zmieszkałem się usłyszawszy to zapytanie; obawiałem się, aby znów pocałunkiem nie przerwała moich poetycznych marzeń.

— Pozwól, proszę cię — nalegała — dziś tak pięknie.

Ustałem.

Wążka ścieżka po za domem prowadziła ku rzece; niepostrzeżeni więc znaleźliśmy się nad brzegiem Rodanu, gdzie zatrzymawszy się na chwilę, podziwialiśmy

widok, jaki się oczom naszym przedstawiał.

Wschodzące słońce ogniste promienie światła rzucało na Awinion. Na tem tle jasno różowem, wspaniale odbijały się wieże i dzwonnica papieżkiego zamku; miasto całe jakby blaskiem pożaru oblane; odbijające się w szybach kościelnych okien promienie słońca, błyszczały jaskrawym ogniem. Nad równiną, wznosił się od ziemi do nieba hymn wielki, uroczysty; jakiś szmer nieokreślony, jakby technienie odradzające naturę. Po nad kępami drzew unosila się mgła przezroczysta—dalej, w różowem świetle słońca widniały góry, a na nich białe chaty, a jeszcze dale—wznosił się poważnie szczyt góry Vautaux, wiecznymi śniegami pokryty.

— Ach! jak tu pięknie—powtarzała wciąż Joasia.

Weszliśmy na zwirową drogę, by lepiej widzieć; co chwila nowy krajobraz rozciągał się przed naszymi oczami; światła coraz przybywało. Joasia ze szczególnem zajęciem patrzyła jak stopniowo ciemności ustępowały miejsca światłu; oczarowała ją potęga słońca, tego bóstwa Prowancyi.

— Pójdźmy teraz do lasu—rzekłem.

I wzięwszy ją za rękę, poprowadziłem przez szpaler drżącej wciąż osiny, po wąskiej ścieżce usłanej murawą; krzyżujące się konary drzew, tworzyły nad głowami naszymi naturalne sklepienie.

— Ach! jak tu uroczo — zawołała Joasia—jak tu błogo!

I zbliżyła się ku mnie.

Tu nie olśniewająca przed chwilą jasność, lecz przeciwnie, tajemnicze panowało półświatło; drożyna nasza szła prosto; na lewo, między drzewami, migała niebieska smuga Rodanu; trawa perlila się rosą; od

czasu do czasu lekki tylko wiaterek poruszał cieńszymi drzewami, płosząc stada srok i kosów, które uciekały przed nami z przeraźliwym krzykiem i piskiem. Tu i owdzie przedzierały się strumienie światła.

Nie wiem prawdziwie dlaczego, widok budzącego się lasu tak silnie wzruszył moje serce. Świat pragnień moich zmalował nagle. Uczulem jakiś słodki ciężar w piersi. Joasia patrzyła mi w oczy; ona również podobnym w tej chwili ulegała wrażeniom. Ujęła obie moje ręce, ukazując swą prześliczną główkę. Przycisnąłem ją do piersi i długo tak trzymałem. Ona jednak, oblana rumieńcem, wysunęła się z objęć moich.

— Trochę tu chłodno—wyrzekła.

Opuściliśmy ścieżkę, na której kosy gwiżdżały w najlepsze i, wróciwszy na wybrzeże, udaliśmy się wzdłuż rzeki.

Szliśmy tak blisko godziny; nigdy dotąd nie zapuściłem się tak daleko; rozglądałem się też koło siebie—gdy w tem Joasia wesołym prawie tonem zawołała:

— Zabłądziliśmy.

— Bynajmniej, patrz! oto Miémart.

Miémart, jest to wyspa utworzona przez załamanie się w tem miejscu Rodanu, a której zaledwie wierzchołki drzew z domu naszego widać było. Dla nas, a w szczególności dla mnie, była to wyspa tajemnicza; ileż to razy wyobrażenia moja sięgała po za ten szaniec z zieleni, chcąc za nim dopatrzeć ruiny jakiego zamczyska, w którego wieżach jęcza czarownice, lub owych jezior, na które skrzydło nocy rzuca tajemniczą zasłonę.

(dok. nast.)

letów, z nadatkami, wyniósł rs. 36. Dla upamiętnienia pierwszej tej w naszym mieście wystawy, zaprowadzono księgę pamiątkową, w której zwiedzający wystawę wpisują swe nazwiska.

— **Zapotrzebowane** dodatkowe w roku bieżącym wydatki na potrzeby miejskie:

1) Na szkółkę dwuklasową rs. 800. — 2) Pensja dla sekwestratora rs. 400. — 3) Brukowanie zamiejskiej ulicy od kościoła Panny Maryi rs. 4089 kop. 86. — 4) Na reperaturę drogi bitej do stacyi towarowej i zrobienie tamże chodnika rs. 1536 kop. 45, co razem, z poprzednio zatwierdzonymi wydatkami wyniesie rs. 33,772 kop. 47. A ponieważ przychód obliczony jest na 30,340 rs. 29 kop., — wypadłoby podnieść z banku rs. 3432 kop. 18. Jest jednakże nadzieja, że bieżące przychody ten deficyt pokryją.

— **Pożar Pławna.** W dawnym miasteczku, a dziś osadzie *Pławno*, w pow. noworadomskim, dnia 19-go maja r. b., o godzinie 11-ej z rana, wynikł pożar ze stodoły Teodora Ligockiego. Zgorzało 274 budynków *ubezpieczonych* na rs. 78,400, — i *nieubezpieczonych* budynków 52 oszacowanych na rs. 4,795; oraz ruchomości wcale nieubezpieczonych na sumę rs. 116,625; czyli że zgorzało razem różnych budynków 326, a wszelkich strat poniesiono na rs. 200,000.

Przy gaszeniu pożaru zgorzały trzy sikawki i cztery beczki pożarne, — jedna z powyższych sikawek dostarczoną była przez pobliskiego właściciela dóbr Konary p. Wołoszewskiego.

Poniosły śmierć przez spalenie się: Sura-Bajla Szpaltyn lat 45 — i dziewczę 5-letnie Ryfka Bajgelman.

311, wyraźnie trzysta jedenaste rodzin czyli familij, stanowiących ludność 2,000 głów, pozostało bez dachu i straciło wszelkie mienie ruchome! — wszystko bowiem co tylko w czasie ratunku wyniesione było z palących się lub zagrożonych budynków, strawił na placach ogień, który tak szybko objął całe miasteczko, że rozpoczynając się, jak wyżej powiedziano, o godzinie 11-ej przed południem, do godziny 2-ej po południu, to jest w godzinie 3, pozostawił już tylko palące się zgliszcza! — dlatego to spaliły się nawet sikawki i beczki użyte do gaszenia pożaru.

Pomiędzy innymi spalił się i kościół stary drewniany, z którego jednak zdołano uratować bardzo ozdobne i kosztowne aparaty, — nowo zaś pobudowany, lecz jeszcze niewykończony kościół mурowany, ocalał jedynie tylko przez nader przytomnie zarządzane podcięcie i obalenie rusztowań okalających. Spaliła się i mурowana synagoga żydowska. Jednym słowem, Pławno zgorzało do szczytu! — pozostało tylko bowiem 7, wyraźnie siedm, domków z podziurawionemi dachami, na końcu, od strony wsi Gidel, i 5, wyraźnie pięć, stodoł.

Katolicka ludność Pławna, ogołocona ze wszystkiego, i nie mająca zgoła gdzie podziąć się, zyskała tymczasowy przytułek w sąsiedniej wsi Gidle; żydowska zaś chroni się częścią po okolicznych wsiach, a częścią po pobliskich miastach i miasteczkach.

Sąsiedni właściciele ziemscy i obywatele miast, pospieszyli z pomocą, już to w produktach w naturze, już to w pieniądzu, na zaspokojenie najpierwszych potrzeb nieszczęśliwych, to jest na utrzymanie życia. We wsi Gidlach zawiązał się komitet pod przewodnictwem posiadającego całkowite zaufanie miejscowej ludności, właściciela tejże wsi i b. sędziego gminnego, p. Juliana Pieniążka. Do składu komitetu wchodzi 3-ch członków chrześcijan i 3-ch żydów z liczby pogorzalców. Komitet ten zajmuje się słusznym rozdziałem pomiędzy pogorzalców wpływających ofiar.

Komu więc nie obca jest miłość bliźniego — prosimy o pomoc!

— **Kasy ogniotrwałe** nie zabezpieczają pa-pierów od zniszczenia przez pożar. Właśnie przy świeżym pożarze w Pławnie, jeden z zamożniejszych mieszkańców starozakonnych posiadał ten mebel — i na nieszczęście nie próżny! Kasa ogniotrwała wyciągnięta po pożarze ze zgliszczy, okazała się w stanie nieuszkodzonym, — ale niestety zawartość w niej — zniszczona! Bilety bowiem banku Cesarstwa, te, które mieściły się w niej w skórzanym pugilaresie, spalone wraz z tymże pugilaresem na węgiel, — a te, które leżały wprost w paczkach, po otworzeniu, zdawały się całe, za dotknięciem jednak pokruszyły się, a raczej rozsypały na proch!

— **O. Leśkiewicz** b. kasyer tutejszego oddziału Banku Polskiego, przeniesiony został do Warszawy, jako magazynier tegoż banku; pełniącym czasowo obowiązki kasyjera jest p. Wład. Olendorf, mający wkrótce objąć posadę kasyjera oddziału Banku Polskiego w Łodzi.

— **Na katedrę religii** w tutejszem gimnazjum naznaczony został na przedstawienie biskupa dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiej, X. Konstanty Waberski, profesor seminarjum duchownego we Włocławku, proboszcz parafii Radziejów, powiatu nieszawskiego.

— **Z bieżącej chwili.** Z polecenia ks. Sotkiewicza, administratora archidiecezyi warszawskiej, we wszystkich kościołach katolickich w Warszawie, odczytano z ambon odezwe, w której powiedziano: „Jak inni ludzie tak i żydzi mogą mieć swoje grzechy, ale nie do nas należy karcenie grzechów... Kochani bracia! gdyby źli ludzie chcieli was podejść i, udając religijną żarliwość, chcieli was przekonać, że przeciwko „niewiernym” powstawać należy — wytrzymajcie dobrze próbę wiary waszej i odrzućcie zwyciężko wszelkie podszepty. Tym sposobem zachowaną zostanie zgoda z naszymi współobywatelami innej wiary i kraj nasz spokojny i tak bardzo spokojny potrzebujący — nie ulegnie nieszczęściu.”

A teraz w streszczeniu głos warszawskiego rabinatu do wszystkich synagog w Warszawie, oraz rabinów i duchownych żydowskich na prowincyi: „Nie czyń drugiemu co tobie nie miło. Bracia izraelici! i na was ciąży święty obowiązek starania się, aby nie dać najmniejszego powodu do jakichkolwiek, chociażby najdrobniejszych nieporozumień i sprzeczek... Powinniście zachowywać się skromnie, spokojnie, nikomu się nie narażać i nikogo nie krzywdzić; powinniście składać dowody, że dobro kraju i współobywateli innych wyznań, również was obchodzi, jak wasze własne, i, przez uczciwą pracę zjednywać sobie względy i szacunek powszechny. Pewni jesteście, że słowa powyższe rozważane będą należycie przez wszystkich ludzi zacnych i rozumnych, rozszerzane i wpajane przez starszych w umysły młodzieży i masy nieoświeconej.”

Nie dlatego, abyśmy dziś wierzyli w jakieś niebezpieczeństwo i w *niebezpieczną* zatem potrzebę tego rodzaju odezwy, ale dlatego, że ichną one dachem pokoju i *sprawiedliwości*, że dowodzą, iż fanatyzm religijny ustepił dziś miejsca *poczuciu obywatelskiej moralności*, że budzą nadzieję, iż ziemia nasza zapomni tej roli, która nas ongi nad cały świat cywilizowany wyniosła — dlatego podajemy je, dla wiadomości naszych czytelników — aby — w szerokich rozpowszechnionych kołach, były one dla nas wszystkich hasłem nieklamanej, nieobludnej, lecz prawdziwie szczeropolskiej jedności i zgody.

— **„Kółka rolniczo - włościańskie** i rozwój pracy około rolniczej oświaty ludowej w W. Ks. Poznańskim i Prusach zachodnich”. Pod tym tytułem rozpoczęty został w majowym zeszycie „Ateneum” artykuł,

mający bardzo donośne ekonomiczno-społeczne znaczenie; z artykułu tego okazuje się do-wodnie, czego to można dokonać przy sprzyjających warunkach i przy dobrej chęci. Po upływie lat kilku czynnych w tym kierunku zabiegów inteligencji, właścicianie Prus zachodnich i W. Ks. Poznańskiego, z praktycznych wskazówek, dotyczących gospodarstwa wiejskiego, poczęli korzystać, i owe wskazówki z wielkim dla siebie powodzeniem przy uprawie roli i w wiejskiem gospodarstwie zastosowywać. Nie dość na tem — rozbudził się nawet ruch w szerszym zakresie: na zebraniach włościanie uczęszczają chętnie; czasami nawet w nich przewodniczą. Wystuchawszy na zebraniu w żywym słowie wykładu o rozwoju tej lub owej teoryi, więcej następnie garną się i do druku, bo lepiej go rozumieją. Pan E. Estkowski, podający program pracy około oświaty i podniesienia dobrobytu ludu, radzi udzielać ludowi rad praktycznych o tem, „jak najlepiej hodować inwentarz, jak pomnażać mierzwę, siać trawy pastewne, jak korzystać z konieczny, jak się obchodzić ze słomą, którą tak lekkomyślnie nie jeden sprzedaje, odbierając inwentarzowi i roli siłę, — jak najlepiej wreszcie spieniężać zboże i t. p.” Zaleca także p. Estkowski, ażeby żony włościańskie zachęcać do gospodarności i do porządku, — „podejmować sprawy przemysłu domowego, pszczolnictwa, ogrodnictwa, wstrzemięźliwości, spółek pożyczkowych, kramów polskich po miasteczkach i gościncach, spółek produkcyjnych i t. d.” Powyższe i im podobne przedmioty, dostarczają żywożnego materiału do rozpraw i coraz żywsze budzą zajęcie w rozmaitych włościańskich zebraniach.

— **Konkurs.** Komitet zajmujący się wydaniem dzieł Jana Kochanowskiego, podjętem w celu uczczenia trzechsetnej rocznicy zgonu wieszczki narodowego, zamierzył, po uzyskaniu właściwego pozwolenia, urządzić w roku bieżącym w Warszawie, widowisko srenieczne, z którego dochód będzie obrócony na powiększenie funduszu wydawnictwa. Widowisko to ma się składać z „Odprawy posłów greckich” Kochanowskiego i komedyi „Z chłopów król” Piotra Baryki. Do programu wchodzi także deklamacja poematu na cześć J. Kochanowskiego. — W tym celu komitet odwołując się do wszystkich naszych poetów, ogłasza konkurs na poemat odpowiedniej treści. Niema to być wierszowana biografija poety Czarnoleskiego, ale wyudatnienie wszystkich głównych cech jego charakteru, jako człowieka i twórcy; przedstawienie ważniejszych jego życia kolei w domu, w rodzinie, w kraju. Słowem poemat odsłonić winien dzisiejszemu pokoleniu duszę ojca poezyi polskiej. Poemat ten jako przeznaczony na deklamacyję, nie może być rozciągnięty, ale do rozmiarów deklamacyi zastosowany, wystarczający mniej więcej na kwadrans — do 20 minut czasu. Utwór uznany za najlepszy, pozostanie własnością komitetu wydawniczego, który zajmie się jego ogłoszeniem. Nagrodą będzie suma rubli 100 wypłacalna niezwłocznie po przedstawieniu, oraz asygnacyja na ozdobny egzemplarz wydawnictwa, opatrzony imienną dedykacyją autorowi poematu. Utwór najlepszy po premijowanym, otrzyma podobnie asygnacyją na egzemplarz wydania ozdobnego z dedykacyją imienną, z pozostawieniem autorowi prawa własności; inne zaś utwory powrócone będą autorom po ogłoszeniu rezultatu. Na sędziów konkursu zaproszeni zostali: pp. Jenike Ludwik, Kaszewski Kazimierz, Królikowski Jan, Pietkiewicz Antoni (Ad. Pług), Pleniewicz Roman. Utwory składać należy pod adresem profesora Józefa Przybrowskiego, Warszawa, przy ulicy Żabiej № 4, w kopertach zapieczętowanych, oznaczonych godłem, do czego dołączyć wypada inną kopertę z tem samem godłem i nazwiskiem autora. Termin ostateczny do złożenia u-

tworów naznacza się na dzień 15-go września r. b.

— Ze zdumieniem dowiadujemy się z „Kuryjera Porannego”, że w naszym mieście na pierwszym przedstawieniu „Czartowskiej Ławy”, z pękniętej lampy paląca się nafta rozlała się na krzesła, które tlić się już zaczęły, że w skutek tego zdarzenia jedna z pań zemdlala, że przed 5-ma już dniami p. Derzyng ze swoim towarzysztem pojechał do Łodzi, że nakoniec w ubiegłym tygodniu padał tu grad olbrzymiej wielkości, (!!!... patrz № „Kuryjera Porannego” 142 i 143).

— Na pomnik Mickiewicza złożył: E. K. rs. 1,— Luncia M. rs. 2.

— Dla Kurpiów dotkniętych głodem złożyli: E. K. rs. 1,— I. M. z pod Noworadomska rs. 5.

— Chór amatorski oprócz rs. 5 podanych w przeszłym numerze „Tygodnia”, a złożonych dla głodnych kurpiów, przeznaczył rs. 10 dla trzech biednych wdów C., C. i S.

† W dniu 21-m b. m. zmarł w naszym mieście w wieku lat 57, ś. p. Antoni Sienicki, zarządzający tutejszą filiją Banku Polskiego. Zmarły odznaczał się rzadkimi cnotami jako człowiek i zaletami, jako urzędnik.

Kalendarz Obywatelski

przez K. B. W.

M a j.

Dnia 30, roku 1576, koronacja w Krakowie Stefana Batorego. „Gwagnin”.

Dnia 31, roku 1434, śmierć w Grodku Władysława Jagielly króla. „Strykowski. Bielski”.

Czerwiec.

Dnia 1, roku 1263, Podlasie do korony polskiej przyłączone po zwyciężonych Jadrzyngach. „Długosz. Gwagnin”.

Dnia 2, roku 1543, śmierć Mikołaja Kopernika, kanonika Warmińskiego w Frauburgu przy katedrze, gdzie pochowany z nadgrobkim, żył lat 73. „Manus. Gaffenei Vit. Cop.”

Tegoż dnia, roku 1624, urodził się w Olesku Jan III, król polski, z ojea Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, a matki Daniłowiczówny. „Życie Jana III.”

Dnia 3, roku 1605, śmierć wielkiego Jana Zamojskiego w Zamościu, żył lat 63. „Heydenstein. Starowolski.—Monum. Sar.”

Dnia 4, roku 1162, śmierć Władysława Hermana, żył lat 59, panował 21. „Długosz. Bielski.”

Dnia 5, roku 1569, powrocie księstwa kijowskiego do korony polskiej. „Cod. Dipl.”

LISTY Z POWIATOW.

Z noworadomskiego.

Pożar Łazowa. — Pomoc dworu. — Nieufność włościan. — Środki jej usunięcia.

Ostatnimi czasami tak jakoś otraskaliśmy się z wiadomościami o klęskach, dotyczących różne miejscowości, nietylko naszego rodzinnego kąta, ale i całego niemal świata, że nowe wieści słabe tylko częstokroć robią wrażenie, a *febris aurea* w jednym z licznych swoich symptomatów pozwala obliczyć tylko setki i tysiące tysięcy rubli poniesionych strat. Nie dopuszczając poważniejszego, głębszego zastanowienia się nad moralnymi lub ekonomicznymi przyczynami i skutkami danej katastrofy — nie dopuszczają objęcia całego ogromu nieszczęścia, najbardziej wydatnego w najdrobniejszych sprawach codziennego życia.

Podjeżdżając do znanej nam przedtem wioski naszego powiatu, na pastwisku, pod lasem, ujrzelśmy stado bydła, którego każda sztuka z przykrością przypominała siedm biblijnych lat nieurodzaju. Było to w końcu kwietnia; niestające dotąd zimna trzymały w powiciu najdrobniejszą trawkę; pastwisko przedstawiało obszar, zarzucony jakąś żółtawą tkanką; wygłodzone więc bydła z widoczną chciwością wyrwały najmniejszy pęczek trawy i pochłaniały sterzące gdzieniegdzie przeszloroczne ziel-

sko. Skutki dokuczliwego głodu widocznymi były na wychudłych, pozbawionych sierści bokach.

Zapytany o przyczynę tak smutnego stanu gromadzkiego dobytku, woźnica kazał nam być cierpliwym, obiecując, że za lasem ujrzymy coś gorszego. Jakoż wyjechawszy z lasu, zamiast ładnego dotąd, dosyć zamożnego Łazowa, ujrzelśmy tylko sterczące opalone kominy czterdziestu trzech domów włościańskich; domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie ze wszystkim co się w jednych i drugich mieściło, zgorzały do szczytu, 14-go kwietnia. Pożar wynikły w biały dzień, według wszelkiego prawdopodobieństwa z niedokładności komina, w ciągu trzech godzin, zmienił w perzynę ludną wioskę, rozsiadłą na przestrzeni blisko wiorstowej. Sikawki przybyłe z sąsiedniego Maluszyna i ze Silniczki, zdołały tylko ocalić zabudowania dworskie, stojące opodal odeswi.

W gwarnej kolonii zalega obecnie ponura cisza, bo mieszkańcy rozbiegli się po sąsiednich wioskach. W polu, pomimo najodpowiedniejszej pory, nie widać pracujących na przyszłe zapasy, bo niema czem robić i co zasiać. Smutne, strasznie smutne opowiadało nas uczucie.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, niezwłocznie postaraliśmy się rozpatrzyć w przedsięwziętych środkach odpędzenia widma nędzy. Pogorzeli przedewszystkiem nie mieli co jeść, czem uczyć nadchodzącego święta! Rozumując to bolesne położenie proboszcz parafii i szlachetni dziedzice Maluszyna, pośpieszyli z hojną pomocą; przykładem i słowem zachęceno włościan sąsiednich wiosek; drabiniaste wozy objechały kolonije i przywoziły pogorzelcom chętnie złożone przez szczęśliwszych braci zapasy żywności. Naoczni świadkowie opowiadali nam, z jaką szczodrobliwością składano na wozach mąkę, kaszę, mięsiwa, chleb, jaja i chrzan nawet, „boć hudziaki nie będą mieli czem się podzielić na Zmartwychwstanie”. Dalej sami poszkodowani pomyśleli o założeniu nowych siedzib dla swoich rodzin: doznając zdawna w każdym wypadku chętniej pomocy ze strony szanownych właścicieli dóbr Maluszyńskich, i teraz do nich zwrócili się o podanie ręki. Państwo O. nie zawiedli oczekiwania biedaków — na spodziewane jakoby zbiory buraków, udzielono każdemu osadnikowi znacznej zaliczki, wynoszącej od 50 do 200 rubli na osobę, w miarę plantowanej dotąd ilości buraków i moralnej wartości dłużników; od sum pobranych nie płać procentu, zaciągnięty zaś dług obowiązani zwrócić w ciągu lat trzech.

Rządowe towarzystwo ubezpieczeń postara się zapewne również w jak najprędszym czasie wydać Łazowianom wynagrodzenie assekuracyjne — tak, że na najpierwsze potrzeby wyżywienia i założenia choćby zrębu domostw i gospodarskich zabudowań mają już fundusze. Niema wątpliwości, że, przycisnięci gwałtowną potrzebą, wezmą się do zarobkowania, choćby w dalszych okolicach, co nawet już rozpoczęli. Klęska, która zniszczyła przez lata całe zbierany skrzętnie dobytek będzie jednym z najwięcej skutecznym bodźcem do pracy.

Starannie badając różne, połączone z wyżej opowiedzianym wypadkiem, okoliczności, dowiedzieliśmy się z najwyższym zdumieniem o faktach, aczkolwiek konsekwentnych z punktu widzenia, naszych włościan, niemniej przeto smutnych. Wieś Łazów, w skutek różnych wypadków, w krótkim czasie miała kilku posiadaczy, zmieniających się co parę lat; następstwem tego były najfatalniejsze nieregulowane stosunki służebności; nie było komu pilnować praw właściciela majątku — włościanie przeto używali przysługujących im praw najdowolniej takowe komentując.

Obecny właściciel postanowił stosunki te doprowadzić do porządku, co naturalnie okazało się niezgodnem z wymaganiami

gromady i wywołało niezliczone zatargi i skargi. Kiedy spadło na wioskę nieszczęście, właściciel we własnym i gromady interesie, postanowił korzystać z okoliczności i, zaproponował włościanom uregulowanie, a w miarę możliwości zniesienie służebności, ofiarując im za to, oprócz naturalnie wymiany służebności, pożyczki na pobudowanie domów. Chłopki, podrapawszy się w głowy, obiecali odpowiedzieć za parę dni, a otrzymawszy zapomogę ze wskazanego źródła, zdecydowali się pozostać przy dawnym stanie rzeczy. Fakt zbyt wyraźnie mówiący sam za siebie.

Niemniej wymownym był ostateczny wniosek narady, zapadłej po otrzymaniu wsparcia, o którym wspomnieliśmy wyżej. Obdarowani niemal tak wspaniałomyślnie, boć trudno liczyć na zwrot udzielonych pożyczek, a nie oprócz zwykłego sąsiedztwa nie łączy ich z Maluszynem, obgadawszy sprawę udzielonego im wsparcia, wywnioskowali „że to tam niedarno Maluszyński pan zrobił; musi on tam mieć w tem coś”. Należy chyba przypuszczać, że, jak w wielu innych miejscowościach tak i tutaj, nadzieja powtórnego obdarowania ziemią nie upadła.

Doprawdy, że zastanawiając się najciszej nad sposobami istotnego polepszenia stosunków między dworem i chatą, nad istotnym rozwojem dobrobytu naszych włościan, niepodobna niemal wytknąć drogi, po której do jednego i drugiego celu zdążyć by można. Przeszkód do osiągnięcia tak bardzo pożądanego skutku jest tyle i tak poważnej natury, że nie wiadomo, które wcześniej należy usuwać: — czy brak poczucia współpracownictwa na wspólnej glebie, czy nieumiejętność rozróżnienia co moje a co twoje, — czy niski, najniższy niemal, w cywilizowanym świecie stopień rozwoju umysłowego naszych włościan, czy wreszcie zbyt duża podatność na podszept różnorodnych a groźnych, choć ukrytych agitatorów, starających się nie dopuścić do zgody tych, co z samej natury rzeczy w nieustannej zgodzie żyć powinni. Szkoła nie zapełnia tych braków, konfesyjonał raz w rok, a ambona raz w tydzień, udzielają rad i wskazówek, opartych wreszcie nie tyle na znajomości życia praktycznego, o ile na prawdach ewangelicznych u nas nie wszystkim dostępnych. Jesteśmy najmocniej przekonani, że wymienione trzy środki krzewienia oświaty i pojęć o obowiązkach, przy pewnych zmianach w zakresie działalności, wsparte dobrą a rozumną wolą posiadaczy większych majątków ziemskich, osiągnęłyby tak bardzo pożądanego skutek. X. X.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Na wzdęcie u bydła. Wypuszczone na pastwiska konieczne, często zapada bydło na wzdęcie, znaczne nieraz wyrządzające straty. Można jednak zabezpieczyć się zawczasu od podobnych wypadków, jeżeli wypędzając na konieczyka, zaopatrywać się na przypadek w zapas następującego zawsze skutecznego środka. Pełną garść soli i pełną garść tytniu ordynarnego miesza się razem, i zrobioną z tego gałkę obwinęta jakim dużym liściem albo trawą, wkłada się zapadłej na wzdęcie krowie o ile można najdalej do gardła.

Licytacje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 21 wrzeź. (3 paźdź.), w sali sądu okręgowego-petrokowskiego, na sprzedaż majątku Wola Grzymalina i Łękińsko w pow. petrokowskim.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż części majątku Klizin, w pow. noworadomskim położonego.

— W d. 1 (13) lipca tamże, na sprzedaż nieruchomości № 113 w m. Tomaszowie w pow. brzezińskim.

— W d. 21 maja, w kancelarii urzędu gminnego Węglowice w pow. częstochowskim, na sprzedaż drzewa zniszczonego przez pożar w obrębie Herby, leśnictwie Krzepickim.

— W d. 2 (14) czerw., w magistracie m. Petrokowa, na reparację bruków w m. Petrokowie.

O G Ł O S Z E N I A

GŁÓWNY SKŁAD

Szklą Kryształów i Szyb do okien

z fabryki
„CZECHY”

pod firmą

IGNACY HORDLICZKA

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 477a.

Sprzedaje szkło do okien tak zwane Francuskie i Belgijskie po cenach umiarkowanych i prosi PP. Właścicieli, Budowniczych, Przedsiębiorców nowo wznoszących się domów, zwłaszcza mających być wykończone na św. Jana r. b., aby chcąc mieć szkło do okien na czas właściwy, już teraz pospieszyli z obstalunkami, później bowiem przy nagromadzeniu się zamówień mogłaby zajść zwłoka w dostawie. Obstalunki mogą być przyjmowane i łącznie z robotą szklarską.

Skład otrzymał również znaczne zapasy

Porcelany i Fajansu

z których na szczególną uwagę zasługują

Paryzkie Serwisy stołowe bogato dekorowane

(R. i Fr. 2865)

(4—3)

Przezorni obywatele myślący o jutrze!

korzystajcie z nadarzonej okazji taniego zaopatrywania się

w Wiosenne i letnie ubiory

gdyż wyjątkowo korzystne warunki kupna materjałów na sezon wiosenno-letni przygotowanych, oraz wynika w ostatnich czasach konkurencja między robotnikami, daly mi możność przy najlepszych meteryjalach, najzdolniejszym robotniku i zastosowaniu najświeższych żurnali, produkować towar

NAJTANIEJ.

Urządziłem zatem warsztaty w sposób fabryczny tak, że obydwaj magazyny moje

Ulica Święto-Krzyska Nr. 23 i Bymarska Nr. 5.

przygotowały znaczne zapasy najświeższych garniturów solidnej roboty po poniżej wyszczególnionych niepraktykowanych dotąd cenach.



Palta wiosenne	od Rs. 22
„ letnie	16
Garnitury żakietowe	25
„ demisaison	35
„ marynarkowe	20
Żakiety	16
Spodnie	5
Kamizelki	3
Szlafroki	12
Burki oryginalne Sławuckie	24

Wybór materyjałów, kroju i gustu największy.

Umiejętnie zastosowana produkcja na szerszą skalę, przekona interesowanych, że miejsceowe siły robią taniej, lepiej, gustownie, a co ważniejszą sumiennie od wszelkich przybyszów zagranicznych. Oprócz tego sprzedają garderobę pozostałą od sezonu zimowego

o 10% niżej ceny.

Stanisław Białochopek.

(R. i Fr. 1521)

(9—9)

The Singer Manufacturing Comp. New-York

Oryginalne Amerykańskie Singera **Maszyny do szycia.** Oddają się na spłaty tygodniowe

po Rs. jeden.

Dwuletnia gwarancja. Nauka **bezpłatna.**

G. NEIDLINGER. Petrokow. Ekaterynska (Węzienna) № 57.

(3—3)

MŁOCARNIE

„systemu sztyftowego” zupełnie nowej konstrukcyi, ręczne i motorowe, do czyszczenia najlepiej wykonane, za ceny niskie i dostawę franco. Nagrodzone 86 medalami złotymi, srebrnymi i t. d. Poszukuje solidarnych agentów. Pp. handlującym znaczny rabat. Katalogi w języku polskim, rosyjskim, francuskim, lub niemieckim na żądanie wysyła franco i gratis.

Ph. Mayfarth & C. Fabryka maszyn.

Frankfurt nad Menem (Niemcy).

(R. i Fr. 2418)

(8—5)

WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście Nr. 40

naprzeciw Hotelu Europejskiego.

**SKŁAD MACHIN ROLNICZYCH
A. Muszyńskiego.**

ma zaszczyt polecić na nadchodzącą porę:

Grabie konne Amerykańskie.

Żniwiarki Amerykańskie Walter A. Wood i Adriance.

Żniwiarko - Kosiarkę Kanadar.

Młockarnie różnych systemów ręczne, konne i parowe, oraz wszelkiego rodzaju

Narzędzia Rolnicze

(R. i Fr. 3321)

(3—2)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

W NOWYM MIEŚCIE NAD PILICĄ

(gub. Petrokowska pow. Rawski).

Od 8-letniej istniejący obszerny zakład, najzupełniej zorganizowany pod względem przyrządów kąpielowych, wprawnej usługi, mieszkań, dyjetetycznego stołowania i wogóle wszelkich urządzeń, zmierzających do ułatwienia i zapewnienia racjonalnego leczenia hydroterapeutycznego pod ścisłym dozorem i doświadczonym kierunkiem podpisanych lekarzy. Gimnastyka, wszelkie wody mineralne, leczenie elektrycznością i mlekiem. Wielka obfitość wyborowej zdrojowej wody:— kąpiele rzeczne w Pilicy.

Całkowite utrzymanie dzienne: w pokoju oddzielnym rs. 3 kop. 30; — w pokoju wspólnym rs. 1 kop. 50.

Zakład cały rok otwarty.

Komunikacja osobowa koleją żelazną Warszawsko-Wiedeńską przez Skiernewice i Rawę.

Po bliższe objaśnienia i cenniki adresować: w **Warszawie do apteki H. Kucharczewskiego, Senatorska 490,** lub też w **Nowym Mieście nad Pilicą, do Zarządu zakładu kąpielowego.**

Dr. Bieliński. Dr. Rzecznowski.

(R. i Fr. 3629)

(8—1)

Są do sprzedania zupełnie nowe

trzy wozy

połtoraczne fornalskie.

Plauwaga karetowym fasonem

oraz

Plugi,

w Kurówku przez Zelew.

(2—2)

Warsztaty Mechaniczne

i Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych

w Dworzewicach przez Radomsk Brzeźnicę.

Podjekuje się wszelkich robót w zakresie Mechaniki wchodzących, jak również wszelkie Narzędzia i Maszyny Rolnicze dokładnie zrobione i po możliwie niskich cenach w terminie dostarcza, na żądanie sprowadza zagraniczne lub krajowe Maszyny i Narzędzia. O wczesne zamówienia uprasza

(12—7)

K. Bronikowski.

W skutek zrobionego zawodu, czyli **nie wykonienia wynajętego domu nie tylko na 1-szy maja, ale po 17-ty maja, zapowiedziana fabryka**

Maszyn i Narzędzi Rolniczych Skawińskiego

w Petrokowie, otwartą w roku bieżącym nie będzie.

Skawiński.

(2—1)

Najnowszy wynalazek!

Najbardziej zanieczyszczone naczynia, jak samowary, rądle, maszyny, łyżki, tace, noże, widelce i t. p., miedziane, mosiężne, cynowe, srebrne, lub platerowane, czyści w jednej chwili bez najmniejszego trudu, przedmiot zostaje czysty i wypolerowany lepiej, niż nowy.

Pomada do czyszczenia nadaje zadziwiająco piękny połysk, nie niszczy czyszczonego się przedmiotu, nie rysuje, słowem, żadne dotąd używane środki pod żadnym względem tej **Pomadzie** dorównać nie mogą.

Mało zabiera czasu i tanio kosztuje, w Składzie Win

B. Chmielowski.

Hotel Litewski w Petrokowie,

(1—1)

Apteka

Kazim. Rompalskiego

w Petrokowie.

Do składu przy mojej aptece nadszedł **świeży transport wód mineralnych tegorocznego czyszczenia**, jak również i produkta z tychże otrzymywane — o czem zawiadamiam W.W. Doktorów i Szanowną publiczność.

Również nadmieniam, iż dla dogodności używających kuracyi, uskutecznią się detalizacja sprzedaż takowych, w ogrodzie po-Bernardyńskim.

K. Rompalski.

Właściciel apteki.

(3—1)

Kto by miał **FORTEPIAN** do wynajęcia, raczy zostawić swój adres W. Ossowskiemu, w księgarni M. Pacewicz.

(2—2)

Kaucyonowane
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Józefa Łuczyńskiego
Nr. 6 Krakowskie Przedmie-
ście vis a vis św. Krzyża.

zawiadamia, że ma do umieszczenia **Nau-
czycielki, Nauczycieli i Bo-
ny różnych narodowości, o-
soby na czas wakacyjny** dla
przygotowania dzieci do szkół lub
dla konwersacji, na lekcje mu-
zyki, oraz **Rzadców dóbr wy-
kwalifikowanych.**

(R. i Fr. 3499) (3-1)
Z powodu zwinienia gospodarstwa ow-
czego w zamiarze mającego się zaprowa-
dzić chowu bydła, jest do sprzedania

OWIEC
(bez wełny)

macior do chowu sztuk 250,
maciorek półtorarocznych sztuk 80,
skopów wogóle sztuk 120, jag-
niąt sztuk 80.
Owce rasy wysoko - poprawnej, wełna
sprzedawaną była około 100 talarów cen-
nar.
Do obejrzenia w każdej chwili w **Chu-
cisku** przez Petroków. (3-3)

Jest do sprzedania
Kamienica 2-piętrowa
z dwoma oficynami,

zabudowaniami przynależnymi i studnią
muruwaną w podwórzu, pod Nr.
5/207 A. przy ul. Żelaznej,
blisko Bahnhofu w Petrokowie. Wiadomość
o warunkach u właściciela tegoż domu
Kreske.
W tymże domu kilka Lokali
od 1-go lipca do najęcia. (3-2)

Sztuk 80

skopów opasowych, pięknych,
już ostrzyżonych, gotowych do wzięcia
jest na sprzedanie, we wsi
Budków, wiorst 3 od osady Żarnów;
tylż od **Paradyża.** (6-3)

31 jałowic
dwi i trzy-letnich — oraz,
40 krów

dojnych, jest do sprzedania w admini-
stracji dóbr Gzichów. Stacyja pocztowa
Będzin. (3-3)

PANNA
zdolna do ubierania kapeluszy za dobrem
wynagrodzeniem, potrzebna jest do **Ma-
gazynu Strojów JÓZEFY**
KREUTZER, w Warszawie
ulica Niecała Nr. 7.
(R. i Fr. 3049) (3-3)

w majątku **Bełdów**
wiorst 18 od m. Łodzi jest do sprzedania

Cała Owczarnia

razem lub częściowo, złożona z **700**
sztuk owiec **Elektoral Neg-
retti**, zdrowych i wysoko popraw-
nych. Cena i warunki sprzedaży na miej-
scu. Stacyja pocztowa **Aleksandrów**
fabryczny. (4-2)

Dwa Lokale do najęcia

ul. Moskiewska dom **Stron-
czyńskiego**: Na 1-m piętrze, 4 po-
koje, alkowa, przedpokój, kuchnia, pi-
wnica, drwalnia i góra wspólna, eena rs.
460.—Na 2-m piętrze: 7 pokoi, przedpo-
kój, kuchnia, drwalnia i piwnica, góra
wspólna, cena rs. 460. Dwa pokoje mo-
gą być oddzielone. Stróż mieszkanie po-
kuże, bliższa wiadomość u właściciela ul.
Kaliska dom **Bergemana.** (4-2)

Potrzebny jest **UCZEŃ** do Apte-
ki, początkujący lub też obezna-
ny z czynnością. Wiadomość w
miejscowym Składzie **Apieck-**
nym. (3-1)

Apteka **Władysława Kli-
ckiego** otrzymała **Wody**
Mineralne naturalne
z tegorocznego czerpa-
nia. (3-1)

Fortepian i różne Meble
do sprzedania w domu **Wolgemuta**, uli-
ca Moskiewska (Bykowskie Przedmie-
ście. (3-1)

Młodzi zdadni ludzie
znajdą korzystne i stałe zajęcia w skle-
pie **Amerykańskich Maszyn** do szycia.
Oferty proszę przesyłać pod adresem: **G.
NEIDLINGER Petroków.**
(3-3)

Do dzisiejszego nume-
ru dołącza się arkusz
37-my powieści z angielskiego
przez **Currer-Bell** p. t. „**Janina**”
w przekładzie **Emilii Dobrzań-
skiej.**

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami
balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet,
na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.
„Przyjemna ich forma ujęta w karuk eseneyonalnie połączony czyni używie **Kapsulek**
Mathey-Caylus możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.”
(Gazeta Szpitali Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.
Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsu-
łek **Mathey-Caylus** zaopatrzoną jest w markę fabryki oraz w podpis **Clin et**
Cie i medal nagrody **Montyon.**
Nabywać można w Paryżu u **Clin et Cie** ulica **Rassyna** Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u **Pp. Gampf, Soczołowski i Spka**

KAPSUŁKI i PIGUŁKI
Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych,
mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach:
astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kolkach, epilepsji, hysteryi, konu-
lsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na
uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopa-
trzonej jest w markę fabryki, oraz podpis **Clin et Cie** i medalem nagrody **Montyon.**
Nabywać można w Paryżu u **Clin et Cie** ulica **Rassyna** Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u **Pp. Gampf, Soczołowski i Spka**, gdzie znajdują się jedno-
cześnie pigułki żelazne d-ra **Rabuteau.**

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.
Liczne studya, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżskiego wykazały
stanowczą skuteczność pigulek żelaznych **Rabuteau** w następujących słabościach: *białobity, bez-
krwistość, w utracie krwi, w ogólnej niemocy, wywężeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci*
i wszystkich w ogólnie niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.
Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najstabszym osobom, nie
powodują obstrukcyi.
Kuracja żelazna za pomocą pigulek **Rabuteau** używana, jest bardzo oszczędna, stanowi
ona bardzo mały wydatek dziennie.
Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigulek żela-
znych **doktora Rabuteau**, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z pod-
pisem **Clin et Cie** i medal nagrody **Montyon.**
Nabywać można w Paryżu u **Clin et Cie** ulica **Rassyna** Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u **Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.**

Skład główny w Warszawie Krakowskie Przedm. № 40
Administracja, Erywańska 8.

Fabryka Bryczek i Wozów
w Szydłowcu gub. Radomska.

zostająca pod technicznym kierownictwem uzdolnionego specjalisty, za-
opatrzone w znaczne zapasy suchego, dobrego materyjału, wyrabia
wozy rozmaitego gatunku, gospodarskie, węglarki, piwowarskie, plat-
formy i t. p., **bryczki** wszelkiego rodzaju, na resorach i bez reso-
rów, wózki galicyjskie, krakowskie, węgierskie, najtyczanki, pajaki, buc
i t. d. **Ceny stałe umiarkowane**; ilustrowane cenniki na
żądanie **bezpłatnie**. Fabryka wykonywa reparacje narzędzi rolni-
czych. Główna agentura u p. **Edwarda Kempnera** w War-
szawie. **Trębacka** Nr. 9.

J. Szczepanowski i S-ka.

(R. i Fr. 196) (0-18)

FABRYKA
Tektury Smółcowej Ogniotrwałej
i **Asfaltu**
pod firmą
F. PIETSCHMANN
w Warszawie.
Kantor. — Flomackie Nr. 3.

Po spaleniu, odbudowawszy się podług najnowszego systemu, jest
w możności zadosyć uczynić **wszelkim zleceniom** w zakresie jej
wchodzącym. — Na nadchodzący sezon poleca swoje znane z dobroci wy-
roby i wykonywa z całą kuracnością krycia dachów tekturą i holcemen-
tem, pod gwarancją.

(R. i Fr. 2627) (6-5)